

Fragmenty pracy dyplomowej *Natsukashii.* O pamięci smakowej i nie tylko

32

**NIE POTRAFIĘ POWIEDZIEĆ, W JAKIM JĘZYKU MYŚLĘ,
ALE CHYBA MOJE MYŚLI TO NIE TYLKO SŁOWA – TO TAKŻE KOLORY,
SMAKI, ZAPACHY I DOTYK**

Każdy z nas ma jakieś wspomnienia smakowe. Albo odczuwa dziwne drgnienie w sercu, kiedy odwiedza miejsce, w którym nie był od lat, albo kiedy natrafia na stare zdjęcie między stronami książki. Po japońsku takie chwile i takie odczucia opisuje się słowem „natsukashii”.

懐かしい

Składniki dyplomu:

wspomnienia

zdjęcia i inne pamiątki

przepisy

domek w pracowni numer jedenaście

Podczas zwiedzania Taboru, błędząc po uliczkach, zobaczyłam malusieńki sklep ze starociami. Siedział w nim kot. Rozejrzałam się dookoła. Były w nim olejne obrazy, srebra i porcelana, ale moją uwagę przyciągnęła zardzewiała foremka na sześć magdalenek. „Proust!” – pomyślałam. Po powrocie do Warszawy zaczęłam przerzucać notatki ojca, próbowałam gotować i wtedy przypominałam sobie, jakie rady mi dawał, ale też



61



子午之世


A small decorative tag with a red and blue design, possibly a ribbon or a small banner, hanging from the wall.

A folded piece of paper with dense Chinese text, possibly a document or a letter, pinned to the wall.






przypominałam sobie inne rzeczy, o których wcale nie chciałam pamiętać, oraz to, że nadal nie rozsypałam prochów ojca. Na wiosnę 2018 roku poleciałam do Japonii. Odwiedziłam kilka miejsc, spotkałam ludzi, którzy znali moją rodzinę i opowiadali mi o rzeczach, o których nie wiedziałam. Tak planowana książka z przepisami ojca stała się zupełnie czymś innym. Czymś w rodzaju terapii, rozliczeniem się ze wszystkim, co do tej pory przeżyłam. Potem zastanawiałam się, jak pokazać to wszystko. Kiedyś na korytarzu akademii leżał rozklekotany stary taboret ze sklejki brzozej, pokryty wieloma warstwami farb, poobijany i z pęknięciami od wody. Zabrałam samo siedzisko, bo miało starą pieczętkę z napisem ASP i aluminiową tabliczkę z numerem inwentarza. Moja promotorka Grażka Lange powiedziała: *Chcę, żeby twoje ilustracje były tak prawdziwe*



jak to siedzisko. Rysowałam i malowałam, ale nie czułam, by były do końca tak żywe. Otwierałam kartony i wyciągałam pamiątki. Nie wiedziałam, jak sprawić, żeby się je dało poczuć, skoro ich się nie widzi i nie czuje (tym bardziej że dla innych osób te przedmioty nie niosą żadnych wspomnień). Zaprojektowałam papierek do pomarańczy z wizerunkiem mojej mamy (jako dziecko zbierała takie papierki) – ich szelest kojarzy mi się z nią. Narysowałam malutki autoportret na dnie filiżanki. Namalowałam trzy małe obrazy przedstawiające: dzień ślubu moich rodziców, psa na schodach, który chce wejść do domu, i moment rozsypywania prochów nad wodospadem. Oddawałam na bieżąco teksty do zredagowania (redaktorka była wtedy w Japonii), dziwiłam się, ile słów byłam w stanie napisać, nie miało to końca, zarywałam kolejne noce, dopisywałam nowe fragmenty. Wyrzucałam z siebie wszystko, wspomnienia lały się strumieniami. To mnie oczyszczało. Słowa były jak łyzy.

Fragmenty rozdziału Londyn:



Kiedy chodziłam z mamą na zakupy, przyglądałam się wystawom okiennym. Najbardziej lubiłam antykwiariaty, w których można było zobaczyć piękne okładki książek (do dziś takie okładki są dla mnie kanonem piękna). Podobały mi się tłoczone litery, marmurkowe wyklejki. (Nie pamiętam, kiedy nauczyłam się czytać. Czasem myślę, że do dziś tego nie umiem). Lubiłam znak „&” – pamiętam go na ciemnozielonym tle (już wiem, że to był Marks & Spencer). Nawet teraz, kiedy widzę znak &, czuję słodki smak w ustach (może kiedyś, widząc go, jadłam czekoladę?). Miałam obsesję dobierania kolorami drażetek Smarties. Błękitny z żółtym, fiołkowy z różowym, zielony z pomarańczowym, czerwony z brązowym... – zjadałam je w takiej kolejności, w jakiej ułożyłam. Po drugiej stronie deptaka był sklep z tanimi rzeczami prowadzony przez pana Hindusa. Pod stojakami ze sztucznymi kwiatami leżały pojedyncze główki różyczek – pozwalała mi je zbierać (do dziś mam jedną). Sklep miał czarną antypoślizgową podłogę, szorstką jak papier ścierny; odbijała światło, które wyglądało jak gwiazdki. Lubiłam na niej stawać ze zwieszoną głową, wyobrażając sobie, że jestem w kosmosie, kiedy mama przy ladzie rozmawiała ze sprzedawcą („Czy tam jest Pluton?” – pomyślałam kiedyś). Kwiaty pachniały plastikiem, ale była tam też półka z przyprawami. Do dziś zapach kardamonu przypomina mi ten sklep. ✕

35

懐かし

